

# WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

## PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.  
Numer pojedynczy kop. 10.

## REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro)  
na rogu ulic Diugiej i Krótkiej,  
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt  
od 4 do 6 po południu.

## ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter)  
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,  
otwarta codziennie z wyjątkiem świąt,  
od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

## OGŁOSZENIA:

Reklamy:  $\frac{1}{1}$  strona . . . rb. 12  
«  $\frac{1}{2}$  « . . . rb. 6  
«  $\frac{1}{4}$  « . . . rb. 4  
«  $\frac{1}{8}$  « . . . rb. 8  
Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł et Co. — Marszałkowska № 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8.

## Z ogólnym prądem.

Badania statystyczne, prowadzone w drugiej połowie ubiegłego stulecia, wykazały na całej kuli ziemskiej stały stopniowy wzrost ludności miejskiej kosztem ludności wiejskiej. W Anglii, na przykład, ludność miejska dosięgła  $\frac{2}{3}$  ogólnej ludności państwa.

Nie też dziwnego, że ten stały rozwój miast zwrócił baczną uwagę na ich stan zdrowotny. Doświadczenia w tym kierunku czynione doprowadziły do wniosku, że zupełna zdrowotność miast zależną będzie od zmiany dzisiejszego ich charakteru: skupione, duszne mrowiska ludzkie maszą astępić miejsca t. z. „miastom ogrodów”.

Dopóki jednak ta upragniona zmiana w drodze prowadzonej nastąpi, musimy myśleć sami o naszych zaniedbanych—biednych i brudnych miastach i miasteczkach.

Nie możemy narazie mieć wodociągów, kanalizacji, kąpieli ludowych, teatrów, mazeów, bibliotek miejskich etc., etc., róbmy więc to, na co nas stać.

O takich drobnych na pozór rzeczach, mających jednak głębsze pod względem higienicznym dla naszego miasta znaczenie, zamierzam mówić.

Przedewszystkiem maszę z przykrością stwierdzić zanik w dzisiejszych sferach, kierujących naszą gospodarką miejską, zamiłowania do krzewienia roślin. Świadczy o tym aż nazbyt wymownie upadek szkółek miejskich i stopniowe оголаcanie się z drzew i krzewów ulic i placów. Musimy przyznać, że dawniej pod tym względem jednak więcej robiono.

Drugą bardzo doniosłą, zdaniem moim, sprawą, są spacery podmiejskie.

Każde większe miasto posiada w okolicy zadrzewione naturalnie lub sztucznie miejsca wypoczynków letnich. Dbają o to zarządy miast, koleje robią ulgi przejazdowe.

I my do niedawna mieliśmy takie miejscowości—laski „Kwaśniną” i „Jednaczewem” zwane. Szczególnie ten drugi, jako najbliższej położony, stał się ulubionym miejscem spacerów i wycieczek letnich. Gubernator Essen zadbał o wygodniejszą komunikację z Jednaczewem, a jego następcy usunęli z drogi zatrawiającą powietrze rzeźnię miejską.

Po skończonej pracy ciągnęła tam nieprzerwanym łańcem nasza brać rzemieślnicza i urzędnicza, by zasilić świeżem, żywicznym powietrzem zmęczone płaca. W drodze powrotnej starsi posilkowali się specjalnie karsującymi w tym celu wódkami, młodszy amajeni, ze śpiewem wracali pieszo. W świąteczny wieczór majowy na grobli jednaczewskiej było ludno i gwarno...

Niestety, było to w wieku ubiegłym!

Dziś „Kwaśnina”, należąca do dominium „Stara Łomża”, znikła zupełnie—las wycięto, do Jednaczewa zaś wstępu wzbroniono, a raczej—uniemożliwiono przez ustanowienie opłaty za korzystanie ze świeżego powietrza po kop. 75 od osoby.

Jest wprowadzić jeszcze jedne, bardziej gościnne austruony—Kalinowo, należące do rodziny p.p.

Chłodniewiczów, lecz, niestety, zbyt daleko, bo o kilka wiorst od miasta odległe.

Sprawą spacerów zamiejskich, zdaniem moim, a sądzę i wielu innych, powinien zająć się magistrat i to zająć się energicznie, żeby nadchodzące lato dla niezamożnej ludności miejskiej, którą nie stać na opłacanie za świeże powietrze, nie było stracone.

Właścicielowi majoratu Jednaczew, o ile wiem, chodzi o zabezpieczenie się przed pożarami. Pobierane opłaty idą na utrzymanie specjalnego w tym celu stróża. Nie duży koszt, jeżeli nie znalazłoby się innego wyjścia, powinien ponieść magistrat. W ostatecznym razie niechby magistrat porozumiał z właścicielem majoratu i odwołał się do ofiarności publicznej, a z pewnością kilkadziesiąt rubli na utrzymanie stróża znalazłoby się.

Dopóki sprawa powyższa nie zostanie uregulowana, byłbym zdania, żeby nie tamować w dni świąteczne wstępu do ogrodu miejskiego, czy to przez pobieranie drobnych opłat za muzykę, czy też przez stosowanie pewnej cenzury przy wejściu, jak to dotychczas praktykowało się.

Trzecia sprawa to już zależna jest wyłącznie od dobrej woli samych obywateli: chodzi o przyozdabianie balkonów i okien kwiatami.

Zagranicą zwyczaj ten jest już bardzo rozpowszechniony, w najmniejszych miasteczkach i wioskach wszystkie balkony i okna śmieją się do przechodniów kwiatami. W większych miastach jest to prowadzone tak systematycznie, że każda ulica ma swoją barwę, a więc jedna ukwiecona na kolor biały,

druga—czerwony i t. d. Pamiętają tam o kwiatkach przy budowie domów i urządzają balkony i okna w ten sposób, aby można było wygodnie ustawić grządki z kwiatami. Jak to ładnie wyglądają te zagraniczne ulice, śmiejące się zewsząd do przechodniakwieciem, i jak sympatycznie asposabiają do mieszkańców—bo wszak kto lubi kwiaty i dzieci, ten złym być nie może, jak mówi przysłowie, mimowoli po za ukwieconym balkonem lub oknem domyślamy się schłodnego mieszkania i królującej w nim ładnej, aśmiechniętej kobiety.

U nas inaczej. Okna paste, balkony czarne, zardzewiałe, brudne—zamiast zdobić—szpecą ulice. Mimowoli człowiek zastanawia się w jakim celu balkony te są zrobione, gdyż rzadko kiedy można widzieć na nich mieszkańców.

Poruszamy więc, za przykładem „Głosu Płockiego“ myśl kwiecienia naszych ulic i gorąco ją polecamy... naszym paniom. Wprawdzie nie mamy wspaniałych pomników, gmachów, mieszczących biblioteki, zbiory dzieł sztuki i wiedzy,—niech więc każdy widzi przynajmniej, żeśmy kulturalni, gorąco miłujemy kraj swój i zdobimy go według możliwości, jak owa uboga matka, co choć kwiatkiem zdobi ukochane dziecko.

*Lomżyńskiak.*

*Przypisek Redakcji.* Pożądanym jest aby nasze firmy ogrodnicze zawczasu chciały przygotować zapas odpowiednich skrzynek i kwiatów i podały o tym, ze wskazaniem cen, do wiadomości publicznej.

## Ciepła wzmianka.

Feljeton

Pani Kleopatra dusiła się z gniewu.

— Nie mówiłam—syczała w stronę siedzącego na wytartym hotelowym fotelu impresaria—nie mówiłam, że tak się stanie. Nie mówiłam, że takie zapowietrzona dziury, jak N. trzeba unikać. Chciało się panu gościnnym występów, więc je masz...

Impresario zwołna zwałół się z kulawego fotela i ziewnął.

— Albo to pani jest dwadzieścialetnią krowią, że nie umiesz postępować z publicznością. Pani myślisz, że w tych, tych... można wmówić, że zdarcie głosu to dziewczyna trema? W rezultacie miasto aż kicha ze złości po wczorajszym koncercie. No, teraz—da nam to tutejsze piśmko takie wnyki, że nosa nie będzie można pokazać do żadnej dziury.

Pani Kleopatra ze złości aż zsiniała, pomimo grubej warstwy szminki.

— Co pan gędzisz? Wnyki mnie, stołecznej divie, przed którą chyła się karki, topnieją majątki?...

Impesario roześmiał się impertynencko.

— Czasu przeszłego, koehana divo, dla dokładności trzeba używać w swych opowieściach. Gdyby to było trzydzieści lat temu...

— Jesteś pan... bałwan! krzyknęła piękność z takim zapalem, że jasna peruka zsunęła się jej na bakier.

— Tu niema rady—rzekł nareszcie poważnie przedsiębiorca—trzeba się ładnie ubrać i iść do redaktora z prośbą o ciepłą wzmiankę.

Kleopatra spojrzała podejrzliwie na mówiącego.

— No i co? spytała.

— Jak to co? Powiedzieć coś o poczytności organu, coś o wysokim znaczeniu jego dla ludzkości, powiedzieć, że ciepła wzmianka będzie dla

## Ś. p. HENRYK TAŃSKI.

### Wspomnienie pośmiertne.

Ziemia łomżyńska ciężką poniosła stratę

W dniu 17-ym b. m. złożyliśmy do grobu zwłoki ś. p. Henryka Tańskiego.

Ubył człowiek nieskazitelnej prawości o kryształowym charakterze—przestało bić serce wielkie i szlachetne.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie straciło jednego z najlepszych swych przedstawicieli, duszą całą oddanego interesom instytucji.

Wszyscy żywo mamy w pamięci sumiennosc, z jaką oddawał się każdej sprawie, dobrą wolę, okazawaną każdemu, kto potrzebował rady, czy pomocy, niestrudzoną pracowitość, z jaką pełnił swe obowiązki, nie szepcząc sił, ani zdrowia.

Wymownym wyrazem ocenienia wszystkich tych cennych zalet—był tak licznie zebrany orszak pogrzebowy. Bez różnicy sfer, wyznań i przekonań zgromadziło się u trumny człowieka, który swem życiem całem nakazywał szacunek, ujmującym obejściem jedni serca wszystkich.

Wysoko nosząc sztandar instytucji, której był prezesem przez lat szesnaście, wprowadził w mury Dyrekcyi atmosferę dziwnie czystą i szlachetną. Dzięki Jemu, wśród różnorodnych prądów, ścierających się wzajemnie, wśród burz i walk ostatniej doby, Dyrekcyja Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego była zawsze ostoją solidarności, wzajemnej pomocy i najlepszych naszych tradycji. Gorące umiłowanie kraju rodzinnego, głęboka znajomość dziejów ojczystych i szerokie ich zrozumienie—dawały zmarlemu siłę ducha i wiarę w lepszą przyszłość.

pani relikwją, że... Możesz pani użyć swych mysterjów i wabików. Zresztą, bo ja wiem...

Pani Kleopatrze rada ta moeno się podobała. Redaktorów nie bała się, gdyż nie raz miała z nimi do czynienia. Chodziło tylko o misterną grę i przytoczenie atakowanego potęgą wdzięku. Ba, gdyby to była Warszawa!... I ciepła wzmianka by się znalazła i pożegnanie pełne łez i żalu... Ale tu, na głuchej prowincyi, w N., gdzie niema przyzwolitej kawiarni ani powozów na gamach, tutaj redaktor musi być chyba podobnym do niedźwiedzia.

W godzinę potem nieśmiało już dzwoniła do drzwi administracyi miejscowego pisma. Wchodząc, ostatnim niedostrzegalnym ruchem ramienia, który tylko wytrawna aktorka może wykonać, poprawiła loki, nadając twarzy wyraz dziecięcego zakłopotania.

— Czy mam przyjemność widzieć...

— Administratorkę pisma, pani—odparła czar-  
no ubrana dama z za biurka.

— Ach tak! Jakżeż mi przyjemnie... Nazy-

Zegnając temi kilkoma słowami zagnę Jego postać, wyrażamy najgłębszy nasz żal, że odszedł od nas zaprędko, pozostawiając nietykły rozdarte boleścią serca najbliższych—lecz i głęboko dotkniętych Jego śmiercią—ziemian łomżyńskich.

### Z życia.

J. J.

„O! dajcie usta wszystkim krzywdom ziemi“.  
M. Konopnicka.

Uboga wioska polska, z jej niskimi chatynkami, z jej łanami złocistego zboża i łakami kwietnymi, ze swym szarym skowronkiem i zadumanym bocianem i dziećmi w ubogich siermięgach, niesie szept i szumy tajemne serc i ducha.

Śpiewa bór zielony czary ziemi naszej. Pieśń płynie w dal szeroką, a gaje i doliny niosą ją hen, daleko, szepcą ją echem innym dolinom, lasom i gajom. Obiega pieśń ziemię, wznosi się w górę, gdzieś wysoko, pod błękity, niby modlitwa dzienna do Pana.

Niesie fujarka śpiew duszy, marzeń i ukochań Płyną tony duszy ludzkiej, tajemnice serc i ducha. Płyną po ziemi, nie do nieba. Niekiedy tylko skowronek podchwyci tę pieśń, wzbije się wyżej, powtórzy w przestworzach i zamilknie.

Zamilknie skowronek, ucichnie fujarka, w złocistym zachodzie kąpie się wiosna. Z pól wraca lud pracy. Wraca smutny spracowany.

W pobliskim kościółku biją dzwony na pacierze wieczorne. Mężczyźni ze ciężą zdejmują czapki, kobiety szepcą słodkie słowa modlitwy „Anioł Pański“...

A ponad wstęgi łąk naszych i pól, ponad srebrzyste zdroje. siwy bór—płynie jakaś żalonna, smutna, zda się beznadziejna melodia.

wam się Kleopatra. — Wzrok jej przeslizgnął się wzdłuż ścian pokoju i atkwił w przerażonej twarzy radcy Pryszeza, który przyszedł tu w celu opłacenia prenumeraty.

„To redaktor“, przemknęło przez głowę artystce, „nawet ma minę prowincjonalnego redaktora“, pomyślała i podeszła wprost do niego.

— Przepraszam szanownego pana, że go nachodzę. Ale pan mię zrozumie, ja tutaj znajomych nie mam wcale, a wiadomo mi zapewnić, że na samotną młodą kobietę źli ludzie czyhają na każdym kroku... Postanowiłam udać się do pana z prośbą o pomoc i radę.

Zakłopotanie i dziewiczy wdzięk zrobił swoje—radea Pryszez poczuł się w nadzwyczaj ciepłym ogniu.]

— Czy mogę mówić z panem, jak z serdecznym przyjacielem? pytała drżącym głosem, wyciągając ku zaatakowanemu radcy swe wonne ramiona.

To pieśń duszy, ulubiona towarzyska ludu wiejskiego. To głos bólu tego ludu, który w znoju i w pocie czoła pracuje ciężko na chleb powszedni i buduje przyszłość narodu.

Ciężką musi być dola tego narodu, gdzie pieśń tak smutna.

W każdym zakątku ciemnota, nędza, poniewierka.

Wieczór. W domu ciemno i brudno. Dzieci głodne płaczą w kącie. Ojciec wsparł swą ogorzałą twarz na rękę, by ulżyć spracowanej, ciężkiej głowie. Matka krząta się koło wieczerzy. Urywana rozmowa, kilka skarg bolesnych, twardy spoczynek i twardsza jeszcze skorowitna praca...

W innym domu rozpaczliwy płacz żony i dzieci. Nazajutrz ojciec opuszcza ojcowiznę, idzie w świat daleki. A wszystko z nędzy, z głodu...

Tam znowu córka wyrwa się z ramion matki i pędzi w świat, za morza, na poniewierkę... Tam wyrostek staje przed sądem...

To obraz duszy ludu! Słuchając swej łzawej pieśni, nie słyszy on pieśni dolin, lasów, gór, strumyków. Ta pieśń w piersi ludu zamiera...

A dusza ludzkości w ustawicznym postępie staje u kresu tego, co się nazywa świątynią sprawiedliwości i woła wielkim głosem: zbyt daleko odbiegliśmy od pierwotnej nikczemności i nieprawości, by mówić dziś o jakiejś przepaści społecznej, o „pokrzywdzonych i krzywdzicielach“.

Szlachetniejsze dusza ludzka... A zewsząd, gdzie się gnieżdżą nędza i ciężki trud, wyrastają krwawiące pytania: Dlaczego oni cierpią? Za co cierpią? Jak długo cierpieć będą?

G. St.

— Ależ proszę, proszę... serdecznie dziękuję to jest... Co to ja chciałam powiedzieć... jakaś się ofiara powabów pani Kleopatry, oddając niepewne, ale wielokrotne uściśnienia dłoni.

„Płotka bierze“ pomyślała diva.

— Widzi kochany pan — ciągnęła Kleopatra, wdzięcznie zakładając nogę na nogę — słyszałam, że ludzie źlej woli za pomocą plotek i oszczerstw starają się wywołać wśród publiczności niechęć ku mnie. Nie wiem, może wczorajszy koncert był niezadowolniający, ale stało się to skutkiem tego, że bosonoga tancerka Euzebja nie mogła odejść łoża chorej na paraliż postępowy cioci. Lekarz podobno mówił, że stan jest groźny. Ja wszelkich starań dokładałam, żeby, żeby...

Radea uczuł nagle niebывałą sympatję i zafanie nie tylko do pani Kleopatry, ale nawet do chorej na paraliż postępowy cioci panny Euzebii, nawet do jej lekarza.

Cieszyła go rola pocieszyciela stołecznej śpie-

## MIASTO.

Spi miasto, spowite dżdżu brudną oponą,  
i lamp czuwających spi połysk stalowy;  
W mgłę śliny deszczowej szare domy toną  
tkwią w niebie potwornych tumów czarne głowy.  
Szeleszczą o bruki dżdżu lepkie warkocze;  
gdzieniegdzie z pijanym dorożki zaspana  
w podskokach leniwych chlapiąc zaturkocze...  
i drzemie dziewczyna, oczekując rana.  
A miasto majaczy, jak w malignie chory;  
deszcz martwy, bezmyślny kluje je i sieka.  
Dżdżu strumień rysuje na murach swe wzory  
i, jęcząc jak starzec, na chodniki ścieka.  
Na brukach się kładą wciąż senne kałuże...  
Spi miasto i dziewczka skulona przy murze.

W. Filochowski.

## 606 (Salvarsan) i krętek blady.

Przez D-ra G. F. i Ph. C. W. S.

Prasa całego świata nie przestaje wciąż informować o nowym środku 606, nazwanym w ostatniej chwili «Salvarsan», oraz o leczniczych skutkach jego. Już ten fakt świadczy, jak wielką wagę dla całej ludzkości ma nowy środek, oraz jak wielki ciężar zdejmuje z bark wszystkich narodów. Rzeczywiście tylko lekarz może wiedzieć, jak bardzo rozpowszechnionym jest przymiot wśród wszystkich warstw społeczeństwa. Ponieważ przymiot jest chorobą zakaźną, więc groźba zarażenia się ciąży nad każdym: nad niewinnym dzieckiem, nad pełnym siły i zdrowia młodzieńcem, kwitnącą dziewczyną i dojrzałym mężczyzną. Ta straszna plaga nie oszczędza nikogo.

Szczególnie zaraźliwą jest choroba w pierwszych 2-ach stadiach rozwoju. Piwociny, pot, wszystkie przedmioty, których się chory dotykał, mogą być roznośicielami zarazy.

waczki, cieszyła go okoliczność, której wcale nie myślał stawiać przeszkód, że buciak uroczej kobiety, jakby niechęć, spoczął na odeisku radey.

„Jak ona umie jednak odeiski deptać! Nawet nie nie boli“, rozczuł się w dachu.

A Kleopatra, widząc wrażenie, postanowiła nie tracić czasu.

— Czy wobec tego nie mógłby kochany redaktor umieścić w swym poczytnym organie ciepłej wzmianki o moim koncercie?

Radea poruszył się niespokojnie.

— To byłoby dla mnie relikwią, pamiątką najcenniejszą na całe życie. Panie redaktorze! kończyła, chwytając ofiarę swą za rękę.

— Kiedy, bo... Wił się radea, jak karaluch w mleku.

— Ma pan jakie skrupuły? To przecież będzie czynnek miłosierdzia względem bliźniego. To Bóg w niebie porachuje.

Radea Pryszech oeknął się z gorącego letargu.

Salvarsan wynaleziony przez doktorów Ehrlicha i Hata — to nadzieja odkupienia z grzechu, który mści się aż do czwartego pokolenia.

Zginęło od tej swaszej choroby wielu cennych i wielkich ludzi. Nam zabrał przymiot jednego z największych poetów ostatniej doby.

Częstokroć jednak wśród inteligencji nawet krąży najfantastyczniejsze, na niczem nie oparte wiadomości, jak o samem cierpieniu, tak również o nowym leku, powodując czasami rozpacz, dochodząca do samobójstwa, czasami karygodne lekceważenie, skutkiem czego cierpią nie tylko sami chorzy, ale co gorsza, i ich potomstwo. Ażeby choć w części wyjaśnić pogląd na tę sprawę, dajemy naszym czytelnikom treściwy i możliwie popularny wykład o istocie przymiotu oraz nowego środka leczniczego, zwanego Salvarsan'em (606).

Przymiot (syphilis) jest chorobą zakaźną, której zarazek stały, przeniesiony na ciało zdrowego osobnika, wywołuje najprzód cierpienie miejscowe; potem przedostawszy się do krwi, wywołuje całe lata trwające charłactwo. Polega ono na wytwarzaniu się licznych ograniczonych ognisk chorobnych. Ogniska te powstają gromadnie, jak gdyby oddzielnymi wybuchami, które następują kolejno, pozostawiając między sobą odstępny wolny od wszelkiego widocznego cierpienia. Tym sposobem choroba może dotknąć kolejną wszystkie bez wyjątku tkanki i narządy ustroju. W czasie wspomnianych wyżej odstępów pomiędzy pojedynczymi wybuchami cierpienia, tleje ono wciąż w głębi ustroju i powoduje bezustanne odtwarzanie się i rozmnażanie zarazka, którego roznośicielami są krew i inne cieczki ciała.

Przymiot ku końcowi piętnastego wieku z taką szybkością rozszerzył się z Włoch na Europę całą, że zwrócił na się powszechną uwagę ogółu lekarzy i nie lekarzy. Wśród różnych teorii o historycznym powstaniu przymiotu, najbardziej przyjęło się mniemanie o amerykańskim pochodzeniu przymiotu, mianowicie, że przymiot został przyniesiony w r. 1493 z Ameryki do Hiszpanji przez marynarzy, należących do wyprawy Krysztofa Kolumba. Epidemicznie wybuchnął na kontynencie Europy dopiero w latach 1494/5 po zajęciu Neapolu przez Ka-

rola VIII, króla Francji, w armii którego znajdowało się dużo hiszpańskich żołnierzy. Żołnierze w pochodach, jak również powrócivszy do domów, roznieśli zarazę po całej Europie.

Stały zarazek przymiotu, pomimo ciągłych badań i poszukiwań wielu uczonych, pozostawał jednak wciąż nieznanym. Na mocy analogii z innymi zakaźnymi chorobami, niektórzy uczeni poszukiwali zarazka w rodzinie bakterij. Z pośród wielu prób w tym kierunku, należy wspomnieć o jednej mianowicie — o bacylusie Lustgarten'a, podobnym do pałeczki tuberkulicznej (suchot) Koch'a. Ale i w tym wypadku, jak i w wielu innych bardziej ściśle badania wykazały, że znaleziony drobnoustrój tylko towarzyszy procesom ropienia, a nie jest chorobotwórczym zarazkiem przymiotu. Dopiero w roku 1905 wspólnym wysiłkiem Schaudinn'a i Hoffmann'a udało się wykryć, że zarazkiem chorobotwórczym przymiotu jest nie żadna bakteria, tylko przeoczana dotąd spirocheta — drobnoustrój pokrewny innym podobnym organizmom, żyjącym w gnijących ciałach i stojącej wodzie.

Przedwcześnie zmarły Schaudinn nazywał nowo odkryty zarazek «Spirochaete pallida» (krętek bładny). Pewien gatunek spirochety był już dość dawno znany (spirochaete plicatilis) i opisany przez Ehrenberg'a jeszcze do r. 1838 w dziele: «O wymoczkach». Dzisiaj znamy około 10 gatunków krętków: większość z nich są to chorobotwórcze pasorzyty człowieka i zwierząt.

## Smutne, ale prawdziwe.

Wybrałem się z Łomży w stronę Zambrowa, a że pilno mi było, skorzystałem z pierwszej nadarżającej się furmanki żydowskiej. Było to już późną jesienią. Wiatr mroźny wiał niemilosiernie i przejmował mnie do szpiku kości. Zachęcałem woźnicę do szybszej jazdy już to obietnicą napiwku na miejscu, już to przyjacielskimi życzeniami, w rodzaju „abyś więcej porządnych ludzi nie woził“. Skulony woźnica-zydek o rudej brodzie w kilku krótszych i dłuższych chałatach, co tylko miał siły wykrzykiwał z kolei na konia, zachęcał go w mniej przyzwoitej formie do szybszego biegu, dzięki czemu posuwaliśmy się z szybkością trzech wiorst na godzinę.

To jedno słowo „porachuje“ wywołało na nim piorunujące wrażenie.

„Ziel! Już coś o rachunku prawi“ przemknęło mu się przez głowę.

— Więc czy pan kochany niema nie przeciwko temu, żeby w piśmie zjawiła się ciepła wzmianka? mówiła, paląc wzrokiem ochłodzonego perspektywą rachunku radec.

— Nie a nie—odpowiedział wreszcie.—Ale muszę panią objaśnić, że ja nie jestem weale redaktorem, ani z redakcją nie mam nie wspólnego.

Kleopatra spojrzała na niego z przerażeniem.

— Więc co pan tu robi? syknęła ze złością, cofając swoją nogę z odcisku Pryszcza.

— Oplacam prenumeratę za kwartał przyszły, nieśmiało usprawiedliwiał się radca.

— To może pan kogo zna z redakcji, niech pan stara się, wpłynię.

Odcisk rady był już samotny.

— Idzie pan? badała śpiewaczka Pryszcza.

— Idę—niechętnie bąknął.

— Dokąd? egzaminowała cierpliwie, parząc swymi lokami twarz oliary.

— Do redakcji.

— Po co?

— Tego... Wpływać.

I poszedł. A gdy na ulicy owiał go wiatr, nogi zachwiały mu się nie na żarty. Zaszedł do sklepu, wypił trzy szklanki wody sodowej i powiedział sobie:

— Nie ma co. Dla niej muszę coś zrobić.

W tym właśnie czasie mecenas Plaskwa wchodził do administracji pisma, by podać ogłoszenie o apadłości kapca pierwszej gildji Ieka Kretesa.

Gdym wchodził dziś po południu do redakcji, zastałem tam tylko pomocnika redaktora. Nos miał atkwiony w papierach. Na powitanie me, nie podnosząc nawet oczu, spytał:

— Co nowego?

— Nic. Podobno Kleopatra zwęszyła coś i po-

Jako towarzyszy podróży miałem jakiegoś w burkę odzianego mężczyznę, wyrostka żydziaka, który skrył się w skrzynce wozu i, obrawszy moje nogi za wygodną dla siebie poduszkę, leżał czy spał, skuony w kłębek, jakąś starą żydówkę, nie mówiąc już o beczcze śledzi, cielaku ulokowanym z tyłu, żelazie w sztabach, i najrozmaitszym drobnym towarze.

— Bodaj to «psi» włóczyli się w taki czas — zwrócił się do mnie mój towarzysz w burce swoim śpiewnym głosem — wolałby oto człowiek siedzieć w domu, bo, uważa pan, nic niema dla mnie gorszego nad te wszystkie włóczenia się, a w dodatku nie w swoim interesie.

Kiwnąłem głową na znak potwierdzenia.

Może pan wiedzieć — ciągnął dalej — świadkowałem w sędzie, w Łomży. Krowa pana Macieja, niby mojego sąsiada, wlaża w łąkę pana Walentego, posprzeczałi się, no i widzi pan już trzeci raz muszę stawać.

Jako stanowczy przeciwnik wszelkiego pieniatwa wyraziłem oburzenie na nierozumnych sąsiadów, prawdziwie współczując mojemu towarzyszkowi, i wkrótce gawędziliśmy z sobą, jak dwaj starzy znajomi. Dowiedziałem się, że mieszka niedaleko Wysokiego i że mam zaszczyt rozmawiać z panem Jakóbem W., szlachcicem z dziada i pradziada.

— Ja również nad wszystko przekładam zgodę — ciągnął pan Jakób — wolę ustąpić nawet, byle zgoda, jak Bóg przykazał. Żle dziś na świecie, panie, pełno kłótni, obrazy Boga, oszukaństwa, dawniej tak nie bywało. Zawiele namnożyło się tych mądrali, co to burzą wszystko i we wsi, i w gminie, i w kościele, wszędzie ich pełno. Chcą zakładać spółki te swoje, albo mieniać się gruntami. Ojcowie nasi i bez tych nowości chleb, Bogu dzięki, jedli.

Tu zwróciłem się z uwagą do pana Jakóba, że przecież są to rzeczy pozytywne, że, przecież nie możemy tak dzisiaj gospodarzyć i żyć, jak ojcowie i dziadkowie nasi, ale mój pan Jakób nie dał mi nawet dokończyć i zawołał z oburzeniem:

— To, panie, wszystko są głupstwa, wymysł głupich ludzi; ja, chwala Bogu, nie dam się wiaść na te plewy nie dam. Njch tylko posłucha! Ot, na przykład, zeszie-

luje na redaktora. Chce gwałtem cieplej wzmianki — odparłem nieśmiało, spoglądając na pierwszego po redaktorze dygnitarza.

— Nie z tego — ciągnął potentat. Recenzja oddana do druku. Jatrzejczy numer przekona ją, że a nas wszystko idzie według zasad sprawiedliwości.

— Z prawdziwą ciepią skinąłem głową.

Pomocnik odrzucił pióro i z całą starannością zaczął oglądać swoje paznokcie. Nie wiem, skąd zdobyłem się na takie zuchwalstwo, by przerwać mu tę inteligentną robotę zapytaniem.

— A recenzja, czy bardzo... tego?

— Którego? brzmiało zapytanie.

Nie nie mogłem odpowiedzieć, bom stropił się zupełnie. Już pomocnik zaczął otwierać usta, by dać mi kilka sarowych uwag o zachowaniu się wobec zwierzchnika, gdy nagle powstał, składając głębokoki akton.

Ja uczyniłem to samo. W drzwiach ukazała się broda naszego szefa.

go roku młody ksiądz, nauczyciel i tam jeszcze kilku tych mądrali umyślili założyć spółkę, niby taki sklep gospodarski; obiecywali złote góry, żeby wymanić po 10 rb. i znalazło się takich głupich dużo, no i zrobili. I co dzisiaj? Myśli pan, że im dzisiaj w tej spółce dadzą co darmo? Gdzietam. Nawet jeden o mało co do kozy się nie dostał. Poszedł sobie do tego swojego sklepu i wziął paczkę tabaki. Przecież ma tam 10 rb. Złapali go, no i żebyć był tam, podobno, nie załagodził, toby go byli i wsadzili. Tak, tak, panie, niby to swoje, a nie ruszaj. Ja bo to nie dałem sobie wycygnąć 10 rubli, kupuję co mi potrzeba od Mordki, bo to człek może się i wytargować i przyspać żyd musi nie raz. Inaczej, panie, inaczej. A w tej spółce to co: płac ile ci każą i wynos się. Takie to dobrodziejstwo.

Próbowałem przekonać pana Jakóba, wspomniałem i o wagach żydowskich i o gatunku towaru, tłumaczyłem, że tylko w jedności siła, ale nie dawał się wziąć na „te plewy”.

— Dziś to taki świat — mówił dalej — każdy patrzy na ręce tego biednego gospodarza. Płac i płac. — I na wójta, i na nauczyciela, i na pisarza i na tych wszystkich darmozjadów, co to dobrze jedzą i piją za nasze pieniądze.

— Ależ, mój panie — przerwałem — przecież to ludzie potrzebni, przecież pracują dla gminy, służą jej, należy się im zapłata, przecież dostają tak mało. —

— Mało — zawołał prawie oburzony — toć taki nauczyciel dostaje 250 rubli, i za co, niech mi pan powie? Kiedy przyprowadziłem mu dzieciaka swojego, jak skończył pasionkę krów, to, umiery pan, nie przyjął. Gadał, że jest już późno i o jakichś tam prawach plótł. I nie przyjął jak płacić to niema prawa, jak przyjąć do szkoły, to jest.

Tu zwróciłem uwagę mojemu znajomemu, że pewnie w gminie mało szkół, wszystkie dzieci nie sposób przyjąć. Zapytałem przytem, ile by się też znalazło dzieci w gminie, które mogłyby chodzić do szkoły.

— A toby się może więcej jak tysiąc uzbierało — ciągnął dalej — toć ja i kalkuluję, że wszystko razem toby się i nie pomieściło, aleć mógłby taki nauczyciel ze 150

— Ave redactor — imperator! Moriturus salutant — zgodnie pozdrowiliśmy zwierzchnika, zdejmując z niego futrzaną togę.

— Mróz — dość uprzejmie odezwał się, zacierając ręce.

— Tak jest, mróz, — kornie powtórzyliśmy.

— Deszcz pada — ciągnął taskawie szpaltodawca.

— Tak jest, deszcz pada.

— Recenzja o Kleopatrze posłana do drukarni? nie patrząc na nas, pytał.

Schylił się nisko głowy.

— Szkoda, rozmawiałem z nią. Prosiła o ciepłą wzmiankę. Wreszcie ona nie tak źle śpiewa. Wy byście tak nie potrafili. Tancerka bosonoga Euzebja nie przyjechała, skutkiem nagłej choroby ciotki, czy też babci. Paraliż postępowy...

— Panie redaktorze — skromnie odezwał się pomocnik — pozwól sobie zauważyć, że szanowna babcia panny Euzebji po raz trzeci zapadła na tę chorobę. I to zawsze przed przedstawieniem.

użyć do południa, a drugie tyle po południu, zawsze chodziłoby więcej i jużby tego chleba nadarmo nie jadł. A dziś co. Przyjął 80 i więcej nie chce. Tak, panie, to jest źle—dokończył z mocą.

Tymczasem woźnica zasłuchany widocznie w rozmowie naszą, zdrzemnął się, a koń, korzystając z tego, włókł się noga za nogą, aż wreszcie stanął. Ta nagła cisza, zamiast wydającego poprzednio przeróżne tony wozu, przebudziła żydka i znowu zaczęły się wykrzykiwania «wio, wio». I mój pan Jakób, zmęczony widocznie, dość długo milczał, sądziłem, że już wygadał się, sam nie zamierzałem wszczynać poprzedniej rozmowy, ale po chwili znowu zaczął.

—Te sprawy poruszaliśmy w gminie. Zmówiliśmy się w kilkunastu takich rozumnych gospodarzy jak ja i na uchwałę krzyczeliśmy, ile sił, żeby i nauczycielowi i pisarzowi pensji ująć. Jeżeli uczy 80 dzieciaków, to za to dość ma 100 rubli, pisarz taksamo, aleć myśli pan, że co z tego będzie—uchwałę spisywał pisarz, to pewnie tego nie zapisał. Tak, panie, my swoje, a oni swoje, co chcą z nami zrobić, ale na drugi rok zrobimy inaczej.

Pokazały się światła Zambrowa, nie słuchałem już co mówił pan Jakób, jak mianowicie miał zrobić w roku przyszłym, a myślałem o szklance herbaty, którą można by się rozgrzać, bo mi było zimno nie na żarty. I pan Jakób zajęty był widocznie innymi myślami, bo urwał.

Nie odważyłem się puszczać w dalszą drogę. Zanocewałem w Zambrowie. I długo jeszcze w nocy myślałem o panu Jakobie, o tem com od niego usłyszał.

Ilu jest w naszej ziemi Łomżyńskiej takich panów Jakóbów, ile światła potrzeba, by ich nie było; kto i kiedy go da?

*ies.*

Czułem, że i mnie wypada coś powiedzieć. Usunąłem się dla bezpieczeństwa do kąta i wyjąkałem.

— Paraliż postępowy, panie redaktorze, to ciężka choroba. Jak wymagać od tancerki tego, by tańczyła boso wtedy, gdy babcia leży chora. W tem mąsi być jakiś tajemny dramat, że babcia choruje wtedy, gdy p. Euzebja ma tańczyć boso.

— Nie wtrącaj się pan!

Jaż zacząłem się kureczyć ze strachu, gdy do gabinetu wsunął się radea Pryszcz.

— Redaktorze! odezwał się głosem smutnym. Redaktorze! Do uszu mych doszły wieści, że pismo pańskie chce dać o pani Kleopatrze niepoehlebną wzmiankę. Otóż... otóż, stojąc na stanowisku prawdy, proszę pana nie łamać życia młodej samotnej kobiecie. Dla niej ciepła wzmianka byłaby relikwią, najcenniejszą pamiątką na całe życie...

Odsapnął ciężko, ocierając spocone czoło chusteczką.

— Nie można—rzucił redaktor.

## STYCZEN.

Styczeń, styczeń—sen natury;  
Dzień króciuchny, nocka długa,  
Białe strzechy, pola, góry,  
Lodem ścięta wartka struga.  
Kuropatew całe stadko  
Przyleciało do zagrody,  
W polu ziarno znajdzie rzadko,  
Wszędy śniegi, wszędy lody.  
Kto młodzieńczym tchnie zapałem,  
Komu w piersi ogień bucha.  
Ten kuliga pędzi cwałem,  
Nie trwoży go zawierucha,  
Wiatr mu śniegiem w oczy pruszy,  
Mrozem lica ma czerwone,  
Nos czerwony, zziębłe uszy;  
Konie biegną, jak szalone.—  
Lecz kto stary, w kożuszynie,  
Nie wabią go sanek dzwonki,  
W kąt się garnie—przy kominie  
Przygarbione ogrzać członki.—  
Dym z kominą w górę wali,  
Z wiatrem pędzi pod obłoki,  
Gospodyni w chacie pali  
I rozgrzewa piec szeroki.  
U drzwi psisko głodne wyje,  
Za oknami wrona kracze,  
Wicher śniegiem w szybę bije  
I żałośnie świszcze, płacze.  
Wygwizduje w smutnych tonach  
O minionym ciepłym latku,  
O słończku, o zbóż plonach,  
O skowronku, o bławatku.

— Ciepła wzmianka byłaby dla niej relikwią...

— Mój panie—pismo nasze nie jest ani kaloryferem do rozgrzewania, ani składem relikwii, które możnaby było rozdawać wstydzającym się śpiewać dıwom.

— To się okaże! Ja jednak radziłbym... zawołał znacząco zirytowany radea.

— Wobec tego—twardo i zimno zdecydował redaktor—wzmiankę, posłaną do drukarni, włączyć do numeru. To skandal, żebyśmy się znajdowali w zależności od...

Szeł przerwał, bo w drzwiach stanął mecenas Pluskwa.

— Czy mógłbym zobaczyć recenzję o koncercie pani Kleopatry—rozległ się słodki szept przybyłego.

— Owszem—ale jutro, w wydanym numerze. Mecenas Pluskwa ciągnął dalej cicho, ale stanowczo.

— Przepraszam, ale podobno redakcja ma za-

Aż się smutek sączy w duszę,  
Lza tęsknoty błyska w oku,  
Choć to pierwszy miesiąc zimy,  
Choć to pierwszy miesiąc roku.  
Niech się jero łak kobierce  
Zazielenią, słowik wróci,  
A swą piosnką każde serce  
Rozweseli i ocuci.—

IV. Kl.

## KRONIKA.

### Miejscowa.

**Pogrzeb ś. p. Tańskiego** odbył się we wtorek, dnia 17 Stycznia r. b. na cmentarzu miejscowym, przy licznym udziale okolicznych ziemian. Nad grobem przemawiali w imieniu władz Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego i kolegów biurowych radca komitetu Dyrekcji Głównej p. Władysław Glinka z Saska, w imieniu stowarzyszonych powiatu Pałuckiego, skąd zmarły pochodził, p. Karol Dłużewski z Pobyłkowa, i w imieniu Towarzystwa Rolniczego p. Józef Jabłoński z Pniewa. Przemówienia nacechowane były wielką serdecznością i czcią dla zmarłego.

**Odczyt o samorządzie miejskim** wygłosi w Łomży p. W. Służewski, po uzyskaniu pozwolenia władzy miejscowej. O terminie i miejscu, gdzie się odbędzie ten pierwszy u nas odczyt o samorządzie, zawczasu publiczność zawiadomimy.

**Komunikacja Samochodowa.** Dowiadujemy się ze pałaca kwestja stałej i wygodnej komunikacji między Łomżą i Czerwonym-Borem zostanie wreszcie pomyślnie

rozwiązana. Nowa spółka złożona z panów: prezesa Rogińskiego, Kossakowskiego i Makowskiego, obejmuje przedsiębiorstwo. Przedewszystkiem po nabyciu i wyreparowaniu starego automobilu, zamówiła nowy omnibus—samochód o sile motorowej znacznie większej niż w starym. Nowy omnibus zamówiony w jednej z najlepszych firm Szwajcarskich „Saurer et C-ie” kosztuje około 12000 rb. będzie urządzony z nadzwyczajną wygodą, pomieści około 30 osób. Obydwa samochody, oprócz codziennej komunikacji Łomża—Czerwony Bór. jeszcze 3 razy tygodniowo będą kursować pomiędzy Łomżą i Białym—Stokiem. Nowa spółka nosi się z zamiarem dokupienia 8 osobowej luksusowej karety—samochodu, dla podtrzymania tejże komunikacji. Wobec nowych zamierzeń Spółki, oraz wobec tego, że jeden z p. spółników jest specjalistą—mechanikiem, mamy nadzieję, że na przyszłość komunikacja nie będzie ulegać tak częstym przerwom, jak dotąd. Z uznaniem podnieść należy fakt, że nowy omnibus został zamówiony nie w niemieckiej firmie.

**606 (Salvarsan)** Nowy środek leczniczy już został sprowadzony do Łomży i zastosowany w kilkunastu wypadkach, niekiedy z dość pomyślnym skutkiem. Wszelako należy się powstrzymać od wyciągania kategorycznych wniosków, gdyż nowy środek, wogóle na świecie, a w Łomży w szczególności, zbyt niedawno zaczął być stosowany. W szpitalu Św. Ducha prowadzi badania w tym kierunku Dr. Szyszko, a w żydowskim Dr. Peltyn.

**Świątokradztwo.** W dniu 16 b. m. w Wiźnie w jednej z restauracji zatrzymano człowieka z ukrytą pod paltem bielizną. Jak się okazało były to obrusy, skradzione z ołtarza w miejscowym kościele. Kradzież popełniona w dzień przed południem, kiedy ludzie udali się na cmentarz. Liczba skradzionych obrusów 11, odebranych 9. Złoczyńcę aresztowano. Jest nim niejaki Aleksander Jaskółka z okolic Lubotyń. Przy badaniu do kradzieży nie przyznał się, tłumacząc się że obrusy kupił od nieznanego osoby.

**Balon niemiecki** spadł dnia 14 b. m., o g. 10<sup>1/2</sup> zrana na polach wsi Jabłoń-Kościelna, gm. Piekuty, pow.

miar wydać surowy i nieprzyzwoity sąd o konkretnie pani Kleopatry. Ja, stojąc na stanowisku prawdy, czuję się w obowiązku zaprotestować przeciwko znęcaniu się nad młodą samotną kobietą. Wobec tego proszę uprzejmie o zamieszczenie cieplej wzmianki, która będzie dla niej.....

— Relikwią—podpowiedziałem.

Mecenas sączył zwolna dalej:

— Będzie dla niej najcenniejszą.....

— Pamiątką na całe życie.—Znana rzecz. Już się to słyszało. Przepraszamy, ale ani pamiątek, ani relikwii chwilowo na składzie nie mamy.—

— Ach, tak! skłonił się mecenas Pluskwa.— Jednakowoż radziłbym.....

Redaktor siedział zielony. Podałem mu szklankę wody. Wypił skwapliwie, wstał i położył się na kanapie w sąsiednim pokoju.

— Powiedzieć, że jestem chory. Nie przyjmując,— rzucił drżącym głosem.

Zostaliśmy z pomocnikami sami. Ten jednakoż powstał i, przechodząc do drugiego pokoju, ziewnął mi.

— Załatwiał pan interesantów. Ja również jestem chory.—

Zaledwie miałem czas pomyśleć o zaszczytnym, aczkolwiek ciężkim zadaniu, gdy do gabinetu wszedł doktor Drapacz.

— Przepraszam—rzekł, szukając czegoś czytnego— chciałem pomówić z redaktorem.—

— Pan redaktor chory, nie przyjmuje. Pan pomocnik chory, nie przyjmuje. Ja jestem zdrowy i polecono mi załatwić interesantów—odpowiedziałem, redaktorskim sposobem, opierając się łokciami o biurko.

— Otóż właśnie—zaczął gość—doszły do aszu moich wieści, że...

— Przepraszam—ryknąłem, bo poczułem się też chorym.—Na litość Boską, pozwól pan, ja powiem..



mazowieckiego ze statku napowietrznego wylądowali pomyslnie mieszkańcy Królewca. dr. Wierodt i Haberland, członkowie klubu żeglugi napowietrznej w Królewcu i przybyli końmi do Mazowiecka. Balon umieszczono chwilowo w szopie straży ogniowej, dokąd ścigały tłumy ciekawych. Przygodni goście nasi przenocowali w Mazowiecku i następnego dnia t. j. 15 b. m. wyruszyli w powrotną drogę, lecz już, niestety... kolejną. Z ciekawością przyglądaliśmy się śmiałkom, z którymi jednak porozumiewać się mogły bardzo nieliczne jednostki, ponieważ władali oni jedynie językiem niemieckim. Pan Wierodt mężczyzna zupełnie młody, a p. Haberland w starszym wieku.

W. Kl.

**Z teatru.** Sekcja dramatyczna łomżyńskiego Koła muzycznego wystawiła w sobotę, 28 stycznia, «Tresowane dusze», świetną sztukę trzyaktową, Gabrieli Zapolskiej osnutą na tle stosunków galicyjskich.

Przypuszczamy, że szersza publiczność poprze dobre chęci amatorów, którzy w repertuarze swoim mają zanotowanych kilka sztuk poważniejszych.

**Z Towarzystwa Krajoznawczego.** Oddział Łomżyński T-wa Krajoznawczego składa niniejszym podziękowanie za nadesłane w dalszym ciągu (od 10 grudnia r. z.) dary dla Muzeum:

Dr Gutowski z Carskiego Siola przez pośrednictwo p. S. Tańskiego 54 okazów: zbiór minerałów z okolic Strassfurtu, głównego źródła produkcji nawozów sztucznych; różne rudy, kule żółdków ciętych, młody krokodyl z Nilu w spirytusie, kawałki kabli morskich, kawałki marmurów, przekroje i wycinki różnych drzew, w tym palisandru, brezylii, czynaru, hebanu, i t. zw. drzewa świętego i t. p.

P. T. Dmochowski 3 monety, p. J. Waszkiewicz 3 monety, wykopane świeżo pod Stawiskami, p. W. Bielicki 13 okazów: otoczaki fonolitywy i krzemienne, zrosty kryształów górskich, zlepionce, muszelki i inne. P. E. Cabert 7 okazów: trzy kule, dwa rysunki kościoła pijarskiego w Łomży z r. 1853 i dwa bilety skarbowe polskie z r. 1794.

Muzeum posiada obecnie ogółem 428 okazów.

Kierownik Muzeum.

Doktor Drapacz spojrzął na mnie, jak na warjata!

— Doszły do pana wieści, — umierającym głosem jęczałem — że pismo nasze ma zamiar wydrukować o pani Kleopatrze niepoehlebną wzmiankę. Pan stając na stanowisku prawdy, nie pozwolisz się znęcać nad samotną kobietą, dla której ciepła wzmianka byłaby re... re... relikwią, i... i... najcenniejszą pa... pamiętką na całe ży... życie — wykrzyknąłem, jak w agonii.

Ale doktora już nie było w redakcji. Szkoda, bo czułem się tak osłabionym, jak po tyfusie. Obawiałem się nawet, czy nie zostałem tknięty paraliżem postępowym babei, czy też cioci tancerki Ezezbii.

Do gabinetu wpadł jak warjata korektor. Nie poznałem go, bo siły opuszczały mnie coraz bardziej.

— Gdzie redaktor?

— Redaktor chory, pomocnik chory, ja chory. Do uszu pańskich doszły... stając na stanowisku

**Z T-wa Kredytowego Ziemińskiego.** Zatwierdzone zostały nowe taryfy pożyczek, które przypuszczalnie wejdą w życie od 1 Kwietnia r. b. Przy zastosowaniu tych taryf, każdy stowarzyszony będzie mógł dobrać pożyczki około 1/3 części obecnej.

Obowiązki prezesa Dyrekcji Łomżyńskiej objął czasowo, stosownie do istniejących przepisów, najstarszy wiekiem radca p. Józef Choynowski ze Slucza powiatu Szczyrzyńskiego.

## Ogólna.

### Walka z anarchistami.

Tajemnicze morderstwo londyńskiego obywatela Berona i zamach na jubilerski magazyn, wywarły wielki ruch w opinii publicznej całej Anglii. Policja zarządziła szeroko zorganizowane śledztwo, wynikiem którego była pewność, że twórcami zamachów są ukrywający się w Londynie anarchiści rosyjscy. Dalszy ciąg śledztwa wykazał, że anarchiści zajęci są przygotowaniem nowych zamachów. Wreszcie odnaleziono stałe ich siedlisko: był nim dom № 100 przy ulicy Sydney. Niespodziewanie dom został otoczony przez całą armję policjantów i gwardzystów szkockich, mających do rozporządzenia parę dział i kilka parowych sikawek. Domu broniło dwóch anarchistów, stawiając czoło zorganizowanej armii w ciągu kilku godzin. Dowódcą oblężenia był sam minister Churchill, który nie chcąc narażać swych żołnierzy na straty, prowadził bombardowanie z miejsc osłoniętych.

Narazie z niewiadomych powodów w domu tym powstał pożar, któremu anarchiści oprzeć się nie byli już w stanie i zginęli w płomieniach. Z «fortecy» pozostały zaledwie gruzy. Prasa londyńska jest mocno poruszona, że policji nie udało się zawiądnąć domem, w którym prawdopodobnie znajdowały się ważne papiery organizacyjnej anarchistów.

Sprawna policja i dedektywi angielscy rozpoczęli obszerną akcję śledczą w celu wyłowienia pozostałych anarchistów, obecność których podczas uroczystości koronacyjnych króla Jerzego byłaby mocną nie na rękę. Podobno anarchiści mają nad Tamizą dwa swoje

prawdy... samotnej kobiecie — nieprzytomnie majaczyłem.

— Co pana jest? przeraził się korektor.

— Ciepłą wzmiankę — jako relikwię, jako...

— Pani! wy! mi do ucha przybyły — wołaj pan redaktora! Nieszczęście się stało!

Oprzytomniałem. W gabinecie stał już redaktor z pomocnikiem.

— Zecerzy zastrejkowali... biegali korektor, rwąc z łysej głowy włosy. Przyszła do drukarni, dała darmo koncert i dowiodła zecerom, że nikt tak pięknie nie śpiewa, jak ona... Zakomunikowali, że rozsypią szpalty, jeżeli nie umieścimy o Kleopatrze ciepłej wzmianki, która była by dla niej relikwią i najcenniejszą..... —

Opuściliśmy ręce.

K. Leçon.

kluby, liczące nie więcej niż po 20 członków. Ta zasada ma podobno na celu niedopuszczenia do zdrady, możliwej w większym związku.

**Represje prasowe.** Symfonia represji prasowych rozpoczęła się już dość zgodnym akordem. Redaktora «Gazety Grudziądzkiej», Bielickiego, skazano na 600 marek kary za bezpłatnie dodanie do «Gazety» śpiewnika polskiego. W Petersburgu skonfiskowano numery noworoczne gazet «Riecz» i «Groza».

**Z ruchu ludności.** Według sprawozdania głównego inspektora lekarskiego, w r. 1908 liczba urodzin w całym państwie rosyjskim zmniejszyła się wszędzie. W porównaniu z latami poprzednimi rok 1908 wyróżnia się najmniejszą liczbą urodzin za ostatnie lat 20.

W Królestwie najniższy procent urodzin dają: gub. płocka (30,8 na 1000 mieszkańców), łomżyńska—29,8, suwalska—28,3. W pozostałych guberniach średni przyrost wynosił około 40,1.

Największa śmiertelność panuje w gub. warszawskiej (16,8), łomżyńskiej (16,7) i kieleckiej (16,2).

W zakresie śmiertelności Warszawa zajmuje w państwie siódme miejsce.

### Sprawa Tarnowskiej.

Sprawa Tarnowskiej zaczyna coraz bardziej interesować prasę włoską, a nawet całą opinię. Adwokaci czynią wszelkie możliwe starania, by wyjednać dla uwięzionej ulaskawienie. Kiedy włoski minister sprawiedliwości składał swemu królowi noworoczne życzenia, to załączył również prośbę o łaskę dla Tarnowskiej, chorej na ciężki rozstrój nerwowy. Król prośbie odmówił.

Teraz dowiadujemy się, że stan zdrowia uwięzionej wzbudza obawy obłądki. Chora skarży się na bezsenność i na chorobę nerwów wzrokowych, które pozbawiają ją czasami możliwości widzenia.

Na ile wiadomości te są prawdziwe, nie wiemy. Być może, że to zwykła chęć wywołania współczucia w prasie, która może wiele uczynić, być może za że prawda, co w warunkach jej jest zupełnie możliwe.

### Sąd Lynch'a.

Dnia 18 Stycznia w Selbyville (stan Kentucky) tłum białych wtargnął do tutejszego więzienia i powiesił trzech murzynów, oskarżonych o szańbienie kobiety białej.

**Głębiński ministrem.** Dotychczasowy prezes Koła Polskiego w Wiedniu, prof. Stanisław Głębiński, został ministrem komunikacji.

Fakt ten szeroko jest omawiany w ostatnich gazetach krakowskich. Koło Polskie straciło bardzo zdolnego przywódcę.

**Hojny dar.** Jeden z obywateli m. Warszawy ofiarował bezimiennie 10,000 rb. na założenie wzorowego internatu dla uczniów przy szkole św. Stanisława Kostki. Istniejące przy szkole Koło wpisów zajęło się już urzędzeniem internatu, któryby mógł być wzorem dla innych, mogących powstać w przyszłości.

**Tragiczny zgon dziwaka.** W tych dniach przy ulicy Ogrodowej w Warszawie odebrał sobie życie piewen urzędnik. Prowadził on odosobniony tryb życia. Pracując w archiwach, nie zbliżał się do swoich kolegów ani też nie miał styczności z publicznością, do mieszkania zaś swojego, które zajmował przez lat 30, nie dopuścił nikogo. Obywając się bez usługi, w razie jakiego interesu rozmawiał tylko ze stróżem domu przez szparę w drzwiach. Oczywiście, wewnątrz mieszkania

niesprzątanego od czasu wprowadzenia się, przedstawiało od podłogi do sufitu jedno śmietnisko.

Gdy po stwierdzeniu samobójstwa, zesłała na miejsce policja z lekarzem cyrkulowym, po zapieczętowaniu trzech pokoi, w których może się jeszcze znajdować pod warstwami śmierci coś wartościowego, z jednej tylko kuchni i przyległej komórki na poddaszu wywieziono 4 fury śmieci w postaci kawalków papieru od opakowania wszelkiego rodzaju odpadków.

Dziwak odebrał sobie życie skutkiem długoletniej manji prześladowczej, wskutek której właśnie nikogo nie dopuszczał do swego mieszkania.

## SPIS

towarzystw w gubernii Łomżyńskiej.

### Filantropijne.

Towarzystwa Dobroczyńności: w Łomży założone w roku 1882, w Ostrowiu—1889, T-wo Cerkiewne, z przytulkiem dzieciennym, w Łomży—1898, Dom Zarobkowy—1899, T-wo Pomocy Biednym wyznania mojżeszowego w Łomży—1900, T-wo Pomocy Biednym (chrześcijańskie) w Makowie—1904 i w Szczuczynie—1905, T-wo Pomocy niezamożnym uczennicom przy gimnazjum łomżyńskim—1907 i Patronat Więzienny—1909.

### Hygieniczne.

Oddział Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego w Łomży otwarty w roku 1903.

### Kulturalno-oświatowe.

Rosyjska biblioteka publiczna w Łomży założona w 1905 r., Polska Biblioteka Publiczna w Łomży—1906, Oddział Towarzystwa Kooperatystów Królestwa Polskiego w Łomży 1906, Oddział Towarzystwa Abstynenckiego „Przyszłość“ w Łomży—1907, Biblioteka—Czytelnia imienia ks Lendo w Grajewie—1910, Oddział Towarzystwa Krajoznawczego w Łomży—1909, Oddział Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich w Łomży—1908, Oddział T-wa Kultury Polskiej w Łomży—1910 i Muzeum włościańskie w Szelkowie.

### Muzyczno-dramatyczne.

Koło Miłośników muzyki orkiestralnej w Łomży—1895, T-wo muzyczno-dramatyczne rosyjskie w Łomży—1900, Koło Miłośników muzyki i śpiewu w Ostrowiu—1907, Koło miłośników sceny w Ostrowiu—1907, T-wo muzyczne-literacko-dramatyczne «Hazomir» w Łomży—1908.

### Towarzystwo-sportowe.

Resursa miejska w Łomży, T-wo Wioślarskie w Łomży—1901, T-wo myśliwskie w Łomży—1901, Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół“ w Łomży—1906, T-wo Rozwoju Fizycznego w Łomży—1909.

### Wzajemnej pomocy.

T-wo Wzajemnej Pomocy nauczycieli szkół początkowych gubernii Łomżyńskiej—1898, Kasa Pogrzebowa urzędników akcyzy—1902, Kasa pogrzebowa w Ostrołęce—1903, Kasa wzajemnej pomocy na wypadek śmierci urzędników i oficjalistów gubernii Łomżyńskiej—1906, T-wo Wzajemnej Pomocy Litewskie „Pagiamba“ w Łomży—1906, Kasa Przeworności przy I Stowarzyszeniu Spożywczym w Łomży—1906, Oddział Związku Katolickiego w Łomży—1907, Stowarzyszenie Katolickie robotnic

i służących imienia św. Franciszka w Łomży — 1909, T-wo Żydowskie p. n. „Gaawas-Achim“ w Mazowiecku — 1909, Oddział T-wa Wzajemnej Pomocy pracowników rolnych w Łomży — 1909.

#### Straże ogniowe ochotnicze.

W Łomży, Mazowiecku, Tykocinie, Ostrołęce, Myszyńcu, Ostrowiu, Broku, Szczuczynie, Grajewie, Rajgrodzie, Jedwabnem, Kolnie, Stawiskach, Makowie, Rożanie, Bożejewie, Zambrowie, Nowogrodzie, Sniadowie, Wąsoszu, Krasnosielcu, i Andziejewie. Wiadomości w jakich latach stráže zostały założone nie posiadamy. Większość strazy powstała na mocy ustawy normalnej, zatwierdzonej dla gubernii Królestwa Polskiego w roku 1898.

#### Kredytowe.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Łomży — 1876, T-wo Kredytowe miejskie w Łomży — 1898, Kasa Przemysłowców Łomżyńskich — 1895, Towarzystwa Wzajemnego Kredytu: w Łomży — 1909 i w Ostrowiu — 1910; *Towarzystwa Drobno Kredytu*: w Makowie i Ostrołęce — 1904, w Łomży, Sniadowie, Rutkach i Stawiskach — 1907; *Towarzystwa Oszczędnościowe Pożyczkowe*: w Ostrowiu I — 1895, w Ciechanowcu — 1899, w Ostrołęce I — 1900, w Szczuczynie 1900, w Kolnie — 1902, w Czyżewie — 1904, w Ostrowiu II, Grajewie i Tykocinie I — 1907, Dąbrowie, Wiznie, Makowie, Ostrołęce II i Goworowie — 1908, w Zambrowie, Tykocinie II, Krasnosielcu i Zarębach-Kościelnych, Rożanie I — 1909, w Poświętnem i Grabowie — 1910. Prócz tego podano 12 próśb o otwarcie nowych towarzystw kredytowych, które mają być w tych dniach rozpatrzone.

#### Rolnicze.

Towarzystwo Rolnicze w Łomży — 1899, Syndykat Handlowy Rolniczy w Łomży — 1900; *Towarzystwa Rolnicze Okręgowe*: w Ostrołęce, Ostrowiu i Wysokiem-Mazowieckiem — 1907; *Kółka Rolnicze*: w Nurze, Poświętnem, Zuzelu, Zarębach-Kościelnych, Kuczynie, Ostrowiu, Troszynie, Czyżewie i Susku — 1906; w Tykocinie — 1908, w Jabłonowo-Wypychy, Andrzejewie, Rożanie, Małkinie i Wąsoszu — 1909, w Rajgrodzie i Niewodowie — 1910.

#### Stowarzyszenia Spożywcze.

Otwarte w 1902 roku: Łomża I; w 1904: Łapy i Długoborz; w 1905: Łomża II, Tursoł, Bronowo; w 1906:

Borkowo, Cwaliny-Duże, Czerwin, Chłudnie, Janowo, Jablonka, Kupiski, Kołaki-Strumiany, Konty, Kolno, Łomżyca, Łukowe, Małypłock, Miastkowo, Nowogród I, Płoniawy, Piątnica, Poryte, Rakowo, Rogienice, Rajgród, Rakowo-Chmielewo, Stawiski, Szczepankowo i Zdójna; w 1907 roku: Cieciorzy, Czerwone, Czerwonka, Czarnia, Chrostowo, Dzbenin, Długosiodło, Dobrylas, Grady, Gąsowo, Jedwabne, Jarzabka, Kalinowo, Kołaki, Kossewo, Kaczyny, Kamianka, Kuzie, Kosaki, Kleczkowo, Lubotyń, Lipniki, Łomża III, Łomża V, Łomża VI, Łączyn, Myszyńiec, Maków, Matwica, Nowogród II, Nagoszewo, Niksowizna, Ostrołęka, Olszewka, Piski, Poświętne, Przedświdy, Popiołki, Radendy, Rzekuń, Radziłowo, Sokoły, Szelkowo, Szczuczyn, Tajno, Wąsewo i Zabiele; w 1908 roku: Brok, Drozdowo, Dąbrowa, Grzymały, Goworowo, Kunin, Krusza, Łacha, Nur, Osuchowo, Poremba, Przeradowo i Zaręby-Kościelne; w 1909 roku: Piekuty, Wiśniewo, Sieluń, Rżaniec, Ciechanowiec, Wykrot, Wojny-Szuby, Krasnosielec, Długosiedło i Troszyn; w 1910 roku: Smrock, Malino i Rożan.

Upraszamy Przyjaciół „Wspólnej Pracy“ o pisywanie i zjednywanie nowych prenumeratorów.

Specjalnie zwracamy się z prośbą do urzędów gminnych, spółek i towarzystw kredytowych o prenumerowanie miejscowego organu.

Prenumerata wynosi kwartalnie rb. 1 kop. 25, a dla nauczycieli ludowych — kop. 75.

Nowi prenumerownicy otrzymają w roku bieżącym, jako dodatek bezpłatny, wydane nakładem „Wspólnej Pracy“ nowele: Z. Glogera „Sen Ziemianina“ i H. Filochowskiej — Zmigrodowej „Nasz Kruk“.

REDAKCJA.

#### OFIARY.

Edmund i Zofja Cabertowie dla uczczenia pamięci nieodżałowanego prezesa H. Tańskiego składają na wpis dla niezamożnych uczniów miejscowej Szkoły Handlowej męskiej rb. 10.

**Lokale do wynajęcia** zaraz i od lipca r. b. w domu p. Tock przy ulicy Woziwodzkiej w Łomży.

#### WIATRAK

z dwoma parowymi wałkami, perlakiem do wyrobu kaszy orkiszowej i szmoka do wyrobu krakowskiej i innej kaszy, przytem nowy dom podwójny i 3 morgi gruntu, przy dogodnym trakcie.

Dowiedzieć się można w o.: Jedwabne w miejscowości Podkaimy u właścicieli Budnych.

**Poszukuje się** 12—15 włókowego majątku. Wiadomość w Redakcji.

**Agronom** z dobrymi świadectwami poszukuje miejsca zarządzającego.

Oferty składać w Redakcji dla S. M.

## TORF PRASOWANY

wyborowy, z zawartością tylko 10% popiołów, dostarcza z Krukowa Adwokat Potyński, ulica Krótka № 1 w Łomży.

**Solidna firma** przemysłowo-torfowa poszukuje wspólnika z kapitałem 3000 rubli.

Oferty w Redakcji pod „Solidna firma“.

**Poszukuje** przy rodzinie osobnego pokoju z obiadami i obsługą.

Zgłoszenia przyjmuje Redakcja.

**Nauczycielka**, któraby posiadała niemiecki, francuski i mogła przysposabiać na pensje i do gimnazjum—potrzebna natychmiast.

Wiadomość w księgarni Choynowskiego w Ostrołęce.

**Do sprzedania** spichrz w Starej Łomży, 16 sążni długi, 7 sążni szeroki—piętrowy. Wiadomość u pana Wnorowskiego, ulica Dworna, dom Śledziewskiego.

## Tygodnik NOWY SZTANDAR

wychodzi pod Redakcją

D-ra fil. Kazimierza Rakowskiego  
w Warszawie, ul. Warecka 15.

«Nowy Sztandar» stoi na gruncie programu chrześcijańsko-społecznego.

Zamieszcza artykuły w kwestjach politycznych i społecznych. Informuje o ruchu kulturalnym zagranicą. Stale prowadzi rubrykę listów przyjaciół, w którym wypowiadają się czytelnicy pisma. W dziale literackim podaje opisy podróży, pamiętniki, wspomnienia historyczne i nowele. Powieść w każdym numerze. W każdym numerze również krótkie sprawozdanie z «nowych książek»

W roku 1911 «Nowy Sztandar» daje czytelnikom wyjątkowe premium:

Każdy, kto nadeszle całoroczną prenumeratę na „Nowy Sztandar”—pięć rubli—otrzyma za darmo, bez ponoszenia kosztów przesyłki, cztery książki:

1 Dzieje rozwoju ekonomicznego Państwa Polskiego (Wewnętrzne dzieje Polski). nap. Dr. Kazimierz Rakowski.

Rzecz napisana przystępnie a źródłowo. W roku 1910 odznaczona przez komitet Kasy Mianowskiego nagrodą z zapisu Zenona Pileckiego dla wybitnych dzieł w każdym roku wydanych. Około 500 stron druku.

2. Dwutomową powieść Gabrieli Zapolskiej «Dnieje» Odbitka ze „Sztandaru” Wśród powieści znakomitej powieściopisarki niewiele jest dzieł takich jak „Dnieje”. Jest to jeden z najwybitniejszych utworów z zacięciem politycznym. W wydaniu książkowym wcale nie wyszła.

3. Nasz przyszły samorząd. nap. A. Gostkowski. Rzecz wysoce aktualna, rozwija zmysł pracy obywatelskiej zbiorowej, daje wskazówki, napisana ze znajomością rzeczy, nader przystępnie.

4. Przewodnik i Przegląd pracy chrześcijańsko-społecznej.

Rocznik 1910 r.—O poprzednim wydaniu tej książeczki pisze Kur. Warsz. „Przewodnik jej dokumentem historycznym, który posłuży kiedyś do historii spraw robotniczych w naszym kraju.”

Cena księgarska tych czterech książek razem wynosi cztery ruble i 20 kop. Otrzyma je za darmo i nie ponosząc kosztów przesyłki każdy, kto nadeszle pięć rubli za prenumeratę «Nowego Sztandaru» w roku 1911.

Administracja wysyła również za zaliczeniem pocztowem. Adres: **Nowy Sztandar, Warszawa, Warecka 5.**

## Ot sobie tak...

Scena w sądzie.

W jednym z sądów gminnych w okolicach Sosnowca, rozegrała się w tych dniach wyjątkowa scena.

Oto pewna kobieta zaskarżyła swą sąsiadkę do sądu o obrazę. Sąsiadka owa nazwała ją w kłótni „starą krową”

Sędzia jednak nie znalazł w tej nazwie obrazę i oskarżoną uwolnił.

Urażona tym „niesprawiedliwym wyrokiem” pentka zwróciła się do sędziego z zapytaniem:

—Więc krowa to nie obrazą?

—Nie.

—W takim razie pan sędzia jest stary byk.

## WESOŁY ŁOMŻYNIAK.

Wesoł i szczęśliwy  
Łomżyniaczek ci ja,  
Patrząc, jak magistrat  
Rażno się uwija—

Jestem kontent, jestem rad,  
Że nastanie w mieście ład.

Wodociągów sprawa,  
Jak podają wieści,  
Na porządku stawa  
Pono lat czterdzieści—  
Dziś nareszcie nadszedł czas,  
By napoić wodą nas.

W naszej starej Łomży,  
By rozwiać ciemności—  
Magistrat rad dąży  
Do elektryczności—  
Próżny zachód, próżny trud  
Będzie ciemno tak, jak wprzód.

By odróżnić miasto  
Od siola lub wioski—  
Buduje magistrat  
Na placach kioski.  
Więc za jeden, drugi słup  
Przedsiębiorca weźmie lup.

Podobno samorząd  
Blizki jest początku,  
Więc magistrat miasto  
Chce oddać w porządku ..  
Chce załatwić potrzeb toń,  
A Żyd, Niemiec klaszcze w dłon.

*Esk.*

## S Z A R A D Y.

### Turniej szaradowy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na pocztówkach ilustrowanych do Redakcji. Za najlepsze rozwiązanie szarady Redakcja—jako nagrodę, przeznaczając dla miejscowych prenumeratorów wszystkie przysłane na konkurs pocztówki, dla pozamiejscowych zaś dwie wydane nakładem „Wspólnej Pracy” nowele. Termin nadsyłania rozwiązań—2 tygodnie, licząc od daty wyjścia numeru.

1. Całość—masz u aptekarza,  
Pierwsza—czwarta w ziemi bywa,  
Druga—czwarta wprost przeraża,  
Gdy ją kupiec ci zaśpiewa,  
Nazwa miasteczka trzecia—pierwsza—druga  
Odgadnąć łatwo—narada nie długa.

# Dodatek ludowy

do № 3-go „WSPÓLNEJ PRACY“.

## Miłość Marji Konopnickiej do ludu.

Nikt tak nie kochał ludu gorąco, nie odczuwał jego nędzy, bólu, trosk, cierpienie, nieszczęście, potrzeb, nikt tak nie wniknął w jego życie, jak Wielka Nasza Pieśniarka Marja Konopnicka. Sienkiewicz tak o niej pisze: «Tej niedoli i doli chłopca, temu ubóstwu, tym łzom rzęsim, temu przytwierdzeniu do matki ziemi, która czasem okazuje się dla niego macochą, tej zależności jego od słońca, chmur, deszczów, gradów, tym jego myśleniem, uczuciom daje Konopnicka wyraz tak potężny, jakiego nikt przed nią dać nie zdołał. W jej utworach tkwi dusza chłopka i bije chłopskie serce, słychać w niej dzwony wiejskie i kotatki trzód i brzęk kcs i sierpów i rodzimą nutę śpiewów wiejskich. Ziemia i lud są w Niej, a Ona w nich.

I doprawdy kto czyta jej nowelki: „Naszą szkapę“, „Głupiego Franka“, „Krystę“, „Banasiową“, widzi tę wielką miłość nietylko do ludu, ale i do pól, lasów, łąk, chat, wiosek naszych.

Konopnicka tak kocha lud, że widzi w nim jedyny ratunek dla ocalenia narodu, więc wymaga dla niego światła nauki, prosi by zbliżyć go do siebie, i mówi:

„Ach gdybym mogła rozgrzać Was pieśnią,  
Jak słonko tę rzeczkę pod lodem,  
Myśl strząsłaby z siebie, co rdzą i pleśnią  
Lud rzuciłby więzy, co duch jego ciśnieją  
I lud byłby narodem.“

A znów, gdy pragnie podniesienia ludu, tak się wyraża:

„Wyżej podnieśmy sztandary niech nędzarz ujrzy walczących z ciemnotą, niech posłysz okrzyk pełen wiary w jutrzejkę złotą.“

I dalej.

„Szerzej rozpalmy ognisko, niech spotęguje światło i ciepło—i przyciągnijmy do swej piersi blisko piersi ludu skrzepłą.

Miłością otacza poetka ubogich, smutnych; modląc się, mówi:

„Ja będę latać, jak ptak raniony nisko nad ziemią tą, co w bólach kona, bym objąć mogła miłością w ramiona smutnych miljonów“.

Nawet w dzieciach wzbudza poetka uczucie miłości do ludu ubogiego, bo wierszyk «Domek wiejski» kończy: «Pamiętać trzeba, żeby żaden głodny nie odszedł bez chleba».

A w innym wierszyku «Wieczorny pacierz» tak każe modlić się dziecku:

„Módl się o spokój dla naszych gniazd  
Módl się za kwiaty  
Rodzimyich pól  
Za tych co płaczą  
I cierpią ból.  
Módl się byś urósł  
I nabrał sił  
I braciom ludziom  
Byś miłym był“

Kochające serce Poetki wczuwało się również w smutku i mekę nieszczęśliwych istot — dzieci ludu. W obrazku «Przed sądem» pokazuje Poetka małego wiejskiego przestępcę i tak go opisuje:

„Drobny wychudły z oczyma jasnymi  
W których lży wielkie i srebrne wzbierały  
I gasły w rzęsach spuszczonej ku ziemi  
Błady, jak nędza, a tak jeszcze mały,  
Że mógł rozplakać się i wołać «matko»  
Gdyby miał matkę; i mógł stroić psoty,  
I pocalunków żądać i pieszczoty,  
I spać na piersiach ojca; a tak drżący  
Jak ptak wyjęty z gniazda i już mrący“.

Przez usta sędziego Poetka taki wydaje wyrok na tę dziecinę bez winy: — „Pójdź dziecic — ja cię uczęć każe“. Wskazuje Ona, jak postępować z nieszczęśliwymi dziećmi, które już od maleństwa są karane i odpowiadają za winy społeczeństwa. Każde cierpienie dzieci rani ją, boli ciężko — ona słyszy każdy ich krzyk, jęk — ona wie, że z tych dzieci mogłoby wyrosnąć dzielni ludzie — chluba narodu, a umierać musza, — to też pyta z wyrzutem w wierszu: «Jaś nie doczekał» — «O bracia, czy w nas wcale nie ma winy, że słońca Jaś nie doczekał?»

Marja Konopnicka napisała największą swą pieśń pod tytułem „Pan Balcer w Brazylii“.

Poetka opowiada w niej o niedoli polskiego chłopca, który się tuła po obcych krajach dla poprawy swego bytu, o jego wielkiej miłości do ziemi rodzinnej, o jego przywiązaniu do swej religji, do swych zwyczajów — pokazuje nam duszę naszego narodu prostą, szczerą, pełną ochoty do bezgranicznych poświęceń za swój kraj ukochany, do którego tęskni zawsze, choćby mu najlepiej było.

W pieśni tej tak Konopnicka powiada:  
„Idziemy do Ciebie ziemio, matko nasza“  
By upaść czołem na twoje zaproże.

„Młotami walić będziemy w twej kuźni  
Sochą w roświtach krajać twe zagony,  
Aż ci się pęto u szyi rozluźni  
Aż buchnie z ciebie ogień zatajony,  
Niechaj nas nie tknie nikt, niechaj nie bluźni,  
Że nie masz synów dla swojej obrony.  
Na śmierć, na życie oto ci oddana  
Podlaska dusza — podlaska sukmana  
Sereca się nasze pod stopy twe ściana  
Polsko, jako cię nie widziały duchy!  
Tu wyjdiesz srebrna — łzów naszych kąpiela  
Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy.  
Pola się twoje wiosną rozwesela  
Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy  
Wolności pójdiesz, co tleją już w niebie...  
.. Idziemy, matko! Idziemy do Ciebie!“

Konopnicka napisała bardzo dużo pięknych piosnek z motywów ludowych, jako to: «Jakże Cię mam brać dziewczyno», «Nie swatała mi Cię swatka», «A kiedy mi przyjdzie zagrać w polu dziewczynie» i inne.

Ten ukochany przez Poetkę lud, znać Ją powinien,  
powinien wywzajemnić się Jej wielką miłością, powinien  
czytać i Jej utwory, wiedzieć kim była i co dla niego  
czyniła. Każda chata wieśniacza powinna mieć Jej poezje,  
bo w tem co ona pisała znajdzie pokarm dla siebie. Pragnęła  
Ona tego, mówiąc:

«W kamieniu polnym, co grób mój pokryje  
Niech mi kamieniarz liryczkę wryje  
Lirę tę swojską, a własną, jak ona.  
Którą to po wsiach zadawna noszono,  
Iżby szła z brzękiem skowrończym wśród kmieci  
Aż w echo wrzuci płacz swój,—a odleci»...

Z. Ch.

## DZWONY.

A gdy skołał w czarnej chacie  
Jasieńko miły,  
Poszła matka prosić dzwonów,  
By mu dzwoniły.

— Mój synaczek, mój rodzony  
W trumience leży,  
O zagrajcież wy mu, dzwony,  
Z tej białej wieży!

Niechaj idzie głos bijący  
O jasne słońce  
Przez te pola, przez te lasy,  
Z wiatrem szumiące.

Ale dzwony, twarde serca  
Zimną pierś miały,  
— Będziem jemu dzwonić, matko,  
Za talar biały!

I wróciła narzekając  
Do prostej chaty,  
I strząsnęła wszystkie kąty  
I zgrzebne szmaty.  
I nic więcej nie znalazła  
Prócz owej świty  
Którą syna trup zczerniał  
Leżał nakryty

— Nieszczęśliważ moja dola  
Jasieńku miły!  
Chybaż tobie lży te moje  
Będą dzwoniły.  
Chyba moje narzekanie  
Bić będzie z rosą,  
Kiedy ciebie na mogiłki  
Z chaty wyniosą!  
I wynieśli za próg czarny  
Trumienkę lichą  
A za synem poszła matka  
Ścieżyną cichą.

I nie grały jemu dzwony  
Z wysokiej wieży,  
Jeno szumiął las zielony  
I wietrzyk świeży.

Jeno dzwonki te liljowe  
Co w borze rosna,  
Żeby dzwonić chłopskimi trumnom  
W drogę żalona.

M. Konopnicka

## Skąd przyszli prapradziadowie nasi?

Mija roczek, drugi mija  
Jezus w kłębek latka zwiąja.  
A gdy Jezus sto lat zwiął  
Ludzie mówią: wiek już minął.

Wiele, wiele latek zwiął już Jezus w kłębek od chwili, o której właśnie coś niecoś opowiemy: Było to pewno w ósmym, albo dziewiątym wieku. Praprzodkowie nasi nabierali doświadczenia i nauki, patrząc uważnie na to, co się naokoło dzieje. Patrząc na pracę pająka, uczyli się tkąć, lubując się ruchem rybki w rzecie albo li poglądając na płynącą korę drzewną, zastanawiali się nad tem, jakby łódkę zbudować. Zauważyli że ziemia pulchna lepsze plony daje, niż twarda i udeptana, więc poczynali orać ziemię, a nie znając plugów, orali rogiem bydłowym, osadzonym na kiju, lub zgiętą trochę zaostrzoną.

Ciężka to była praca. Wiele lat upłynęło nim wynaleziono najpierw drewniany, a potem żelazny plug. Ziemia była bardzo urodzajna; to też kochali nasi pradiadowie tę swą Ojczyznę karmicielką za setne plony, które wydawały dla swych dzieci; za te cudne zielone gaje i dąbrowy, za ptactwo w nich świergocące; wreszcie za wesole i promienne dni wiosny, za smutne i szare dni jesieni, kiedy pajęczki snuły po rzadkich jeszcze ścierniskach srebrne nitki „babiego lata“, a bociany, tak samo jak dzisiaj klekotają na pożeganie gniazdom.

Ale, nie jeden się pewnie spyta, skąd-że przyszli ci nasi praojcowie? Przyszli oni od wschodu słońca z wielkiego lądu, co się Azją nazywa. Stamtąd szły ciągle szumiące ludzkie roje, aby szukać sobie u nas w Europie kawałka ziemi na własność i obfitszego chleba. Jeden rój, co pierwszy przyszedł wybrał sobie miejsca najcieplejsze najbardziej wysunięte na południe i zachód. Z tego roju ludzkiego jest naród włoski, francuski i inne. Kwitną tam u nich i dojrzewają cytryny, pomarańcze i wino. Rok cały tam ciepło, owoców i chleba pod dostatkiem. W krótkim też czasie, nie potrzebując tak wiele obrać siły na ciężką pracę zwrócili główną uwagę na umiejętność czytania i pisanie, ułożyli dużo mądrych i pięknych ksiązek, namalowali wiele prześlicznych obrazów, nastawiali wielkich i ład-

nych pałaców. To też jeżdżą ludzie do Włoch, żeby to wszystko zobaczyć.

Drugi rój był chciwy na cudze dobro, wcześniej nauczył się wojować; zawsze mu było mało swego zajęli oni sam środek Europy i rabowali sąsiadów nalewo i na prawo.

Przodkowie nasi, nie mogąc zrozumieć ich mowy, nazwali ich niemymi, czyli Niemcami.

Trzeci rój—to Słowianie, zajęli oni pozostałe ziemie Europy i podzielili się na kilka gromad; jedna z takich gromad słowiańskich osiedliła się naokoło rzeki Wisły, i to byli nasi praprzodkowie.

Inne gromady słowiańskie, jako to Czesi, Rosjanie, Serbowie poszli jedni na zachód, drudzy na południe, inni na wschód i zajęli wolne ziemie.

Jak widzimy to słowianie z jednego pnia puchodzą, rozbili się jednak na różne narody, które dzisiaj nawet wrogami są jeden dla drugiego.

Nasi praprzodkowie—słowianie byli ludźmi spokojnymi, gościnnymi, lubili bardzo śpiew, muzykę i spokój. Ale gdy ich kto zaczepił, stawali się zawzięci i mściwi. Ulubionem zajęciem słowian było rolnictwo, chów bydła, myślistwo i bartnictwo.

Nie znali jeszcze wtedy pieniędzy tylko zamieniali się między sobą wyrobami własnych rąk i plonami ziemi. Nie znali też jeszcze żelaza. Narzędzia i broń mieli z krzemienia, często i dziś na polach znajdujemy krzemienie, ociosane na podobę toporka, młota, albo noża. Są to właśnie szczątki narzędzi naszych praocjów. Pomyślmy jak to ciężko było taką krzemienią siekierą ściąć drzewo, albo zabić niedźwiedzia? A pełno było wtedy lasów, a w nich dzikich bestyi: niedźwiedzi, wilków, rysiów i innych. Oj! napracowali się nasi praocjowie nie mało zanim zdołali coś pożytecznego zbudować, albo urządzić, albo przed się napadem dzikich zwierząt obronić. Nie było wtedy ani miast, ani dużych wsi. Ciągnęły się osiedla, słowiańskie rozrzucone po polanach leśnych, po wytrzebionych kawałkach roli.

Nie było wtedy ani panów, ani prostaków. Wszyscy byli równi-kmiecie. Każdy na swoim osiedlu pan. Zwykle ludzie z jednego rodu osiedlali się w jednym miejscu. Nad wszystkimi miał zwierzchność ojciec rodu. Czasami wobec napadu Niemców, albo innego niebezpieczeństwa łączyły się po kilkanaście pokrewnych rodów w jedność i tworzyło lud: np. Kujawiaków, Mazurów, Łęczycan.

Ludem rządziła rada, zebrana ze wszystkich ojców rodu. Taka rada nazywała się wiecem. Uchwały wiecowe wykonywał najstarszy z poko-

lenia, zwany wtedy żupanem. Taki człowiek musiał mieć dwie moce: moc tegoż ramienia, którem popierał wydawane rozkazy i moc ducha t. j. silną wolę która umie rozkazywać i innych w posłuszeństwie utrzymać. Z takich ludzi powstawali wodzowie, a z nich potem książęta i panowie.

*Dusia.*

## Nie pijmy wódki ani piwa.

Wódka i piwo zawierają w sobie trującą, zwaną alkohol, który podkopuje nasze zdrowie i siły. Wódec jest truczny więcej, w piwie mniej, ale że wódkę pijemy kieliszkami, a piwo szklankami i kufkami, więc pijąc czy wódkę, czy piwo, jednakowo się zatrawamy. Wódka rozgrzewa, podnieca siły na chwilę, ale za to upaja na długo. Zagłusza głód, daje zapomnienie w zmartwieniu, ale zagłusza i samienie, przyczynia się do zaniedbywania obowiązków. Rozgrzanie, podniecenie trwa krótko, a później przychodzi większe osłabienie, które zniewala człowieka do snu. Człowiek zmarznięty, zmęczony, powinien posilić się, odpocząć, posilić się jednak taniej i lepiej kawałkiem chleba i mięsa, lub gorącą strawą, jak wódką. Po wypiciu wódki człowiek ma pragnienie i dlatego ci co piją chcą pić coraz więcej. Jak włożymy palec do spirytusa, to zmarszczy się na nim skóra, bo spirytus wyciągnie wodę. To samo dzieje się wewnątrz człowieka—spirytus wysusza błonę śluzową, którą wysłane są nasze wnętrzości. Przez to traci się apetyt, smak, utrudnia trawienie. Alkohol dostaje się przez żołądek do krwi, niszczy czerwone ciała, które ją barwią, i przez to pijacy są bezkrysi, skłonni do chorób. Dzieci pijaków skrofaliczne, kaleki, osypane wrzodami, krostami. Najwięcej cierpi przez używanie wódki mózg—jest on bardzo delikatny i czuły—składa się z komórek—alkohol je niszczy strasznie. A przez to pamięć słabnie, pojmaje się trudniej. Każdy prawie idjota miał dziada, pradziada pijaka.

Wódka źle działa na zmysły. Słuch tępieje, oczy podlegają zapaleniom,—krótki oddech, choroba serca, wątroby są właściwe pijącym. Codzienne umiarkowane picie rujnaje zdrowie bo niszczy człowieka stale, choć potrocha.

Wódka popycha ludzi do występków i zbrodni. Wymysły, awantury, bijatyki, rozpusta i podpalenia—wszystko to ludzie czynią po pijanemu. Trzeba zarządzać do więzień, a przekonamy się, że większa część przestępstw popełniona jest przez pijanych. Ila ludzi dobrych, porządných, zamożnych, okrywa się hańbą, dostaje do więzień, ila zostawi dzieciom złe wspomnienie o sobie, złe imię, za które przesładować długo, długo te dzieci będą ludzie.

Jakie samy idą na utrzymanie tych ludzi w wię-

zieniach—czy za te pieniądze nie lepiej byłoby utrzymać szkoły, ochrony, szpitale?

A jakie sumy idą na kupno wódki i piwa. Narzekamy na biedę, na ciemnotę, mówimy, że kochamy ojczyznę, a grosz trwonimy marnie!

Kraj nasz wydaje na wódkę przeszło 40 milionów rocznie. Pomyslcie, zastanówcie się—jaką krzywdę wyrządzacie krajowi; o ile ten kraj byłby bogatszym, gdyby te pieniądze były dobrze użyte. Ile byłoby ludzi mądrych, dzielnych i zdrowych!

Otóż, zrozumiałwszy szkodliwość picia i krzywdę, jaką wyrządzamy ojczyźnie, powinniśmy się wziąć do walki sami z sobą—zaprzestać trać siebie, a swoim dzieciom nie dawać złego przykładu, nie zatrawiać za mioda ich ciało i duszyczek.

### Mróz na świecie...

Mróz na świecie, jak ogień  
Az się w żyłach krew ścina,  
Idzie chłopiec przez wioskę,  
A z tym chłopcem—dziewczyna.

Pod nogami śnieg skrzypi,  
Szczeka burek zziębnięty;  
Wesół chłopiec z dziewczyną  
Bo to dla nich czas święty.

Dzisiaj ślub ich, wesele  
Chociaż psuła macocha...  
Lecz co znaczą przeskody,  
Gdy się kogoś ukocha!

Trzeszczy drzewo zmarznięte,  
Wiatr żałośnie tak śpiewa,—  
Ciepło chłopcu z dziewczyną,  
Bo ich miłość zagrzewa.

*Ad. Chętnik.*

### Co słycać na świecie?

#### W Włoszech—Rzym.

— Ojciec Święty z okazji jubileuszu świętopietrza ogłosił list pasterski, w którym nie zgadza się na urządzenie przez rząd włoski uroczystości z powodu czterdziestolecia odebrania władzy świeckiej papieżom.

#### Choroba arcybiskupa.

— Ks. arcybiskup warszawski Wincenty Chościak-Popiel poważnie zachorował. W kościołach djecezi warszawskiej zarządzono nabożeństwa na intencję wyzdrowienia ks. arcybiskupa. Ostatnie wiadomości głoszą, że stan zdrowia sędziwego arcybiskupa znacznie się polepszył.

#### W Portugalji.

— Zaburzenia w Portugalji zaczynają słabnąć. Pracownicy wielu kolei ogłosili bezrobocie, żądając podwyższenia płacy dziennej. W Lizbonie, stolicy Portugalji, tłum, rozniewany długą bezczynnością kolei, wdarł się do warsztatów, chcąc zmusić kolejarzy do pracy. Kolejarze walczyli z bronią w ręku. Bezrobocie, do którego przystąpiło około 45 tysięcy pracowników, już się skończyło, władze kolejowe zgodziły się na podwyższenie płacy.

— Podobno krewny wypędzonego króla portugalskiego, książę Braganca myśli starać się o obalenie teraźniejszego rządu i o wstąpienie na tron portugalski. Stronnicy jego przypuszczają, że to mu się uda. W ta-

kim razie w Portugalji znowu się zaczną krwawe zamieszki rewolucji.

— Rząd portugalski wydalil ze swych kolonii w Afryce katolickich misjonarzy (zakonników), którzy zakładali tam szkółki dla murzyńskich dzieci i nawracali ludność na chrześcijaństwo, wydalil za to, że byli źle usposobieni do teraźniejszego rządu. Francuzi, chociaż usunęli ze swego kraju zakonników, jednakowoż w koloniach swych pozostawili misjonarzy na różnych stanowiskach.

#### W Francji.

Na kolei rządowej, w pobliżu stacji Mor, pociąg osobowy najechał na towarowy i rozbił się. Z pod płonących szczatków wydobyto trzy trupy i wielu rannych podróżnych.

#### Trzęsienie ziemi.

— W mieście Wierny zdarzyło się trzęsienie ziemi, które powtórzyło się kilka razy. Ściany nowobudujących się domów runęły. Przeraził mieszkańcy, pomimo piętnastostopniowego mrozu, nocowali na ulicy.

#### W Turcji.

— Posłowie parlamentu tureckiego zarzucają rządowi znęcanie się i torturowanie katorżników.

— W Konstantynopolu pewien obłąkany młodzieniec chciał toporem zabić swą matkę. Gdy ta uciekła na ulicę, szaleniec zabił dwie przechodzące kobiety, oficera i jeszcze paru ludzi, dopóki go nie obezwładniono i nie odesłano do szpitala dla obłąkanych.

### Rady pożyteczne.

**Sad w zimie.** O ile z powodu mrozów ziemia zupełnie nie stęzala, należy ją naokoło drzewa wzruszyć, łącząc tę pracę z równoczesnem ulepszeniem ziemi za pomocą nawozu. Stosownie do wielkości drzewa owocowego bierze się 1 do 1½ kg mąki Thomasa i 2 do 3 kg kainitu, zaleca się również polewanie gnojówką, zwłaszcza w czasie deszczów. Nawozu nie należy układać też koło pnia, lecz w odległości około jednego metra od linii, którą zakreśla korona drzewa: tu bowiem właśnie znajdują się delikatne cieniućkie korzonki, które wssysają pożywcze soki z ziemi.

W porze zimowej również należy usunąć z drzew wszystkie gałęzie, nie należące do korony.

1. Gałęzie stojące za blisko siebie.
2. Gałęzie, które wrastają w środek korony krzyżując się z innymi.
3. Gałęzie zwieszające się zbyt nisko do ziemi.
4. Wszystkie chore lub suche gałęzie.
5. T. zw. wilki, czyli pędy, w malej pozostającej styczności z samym drzewem, a wyczerpujące go z soków.
6. Należy usunąć wszelkiego rodzaju narośla i grzyby.
7. Wszelkie gniazda i jajka owadów, opasujące gałęzie drzew zazwyczaj w formie pierścieni. Wrazie wielkiego mrozu należy zaniechać obrzynania większych gałęzi, jeżeli wskutek tego tworzyć by się miały znacznej wielkości rany.

Drzewa zwłaszcza u pni należy odrapać z zewnętrznej warstwy korka i spalić ją, ponieważ ona jest siedzibą wszelkich pasorzytów niszczących drzewo. Potem posmarować należy pień wapnem z gliną. Wapno niszczy pozostałe na pniu zarodki pasorzytów i dzięki swej białości chroni drzewo od wczesnego roztaiania. Oskrobывanie to należy uskutecznić co dwa lub co trzy lata. Jeżeli zachodzi obawa, że zające będą obrywać korę zwłaszcza z młodych drzewek, to łatwo zapobiedz temu za pomocą owinięcia pni cierniami lub kolącym drutem.